

Dlaczego prowadzący często są znudzeni własnym tańcem i co można z tym zrobić

Tłumaczenie artykułu "Why leaders get bored with themselves and what to do about it".

Autorka: Veronica Tumanova, verotango.com, 2014. Tłumaczenie: Lechosław Hojnacki, 2017.

Skrót adresu oryginału: goo.gl/Bqxst8 Skrót adresu tłumaczenia: goo.gl/UCjkCR

Często słyszę, jak tancerze prowadzący narzekają: "kiedy tańczę, nudzi mnie mój własny taniec. W pewnym momencie zdaję sobie sprawę, że zatańczyłem już wszystkie kombinacje, spróbowałem wszystkich wariacji i zwyczajnie nie mam już więcej inspiracji. To straszne uczucie, bo jestem znudzony samym sobą i zatem zapewne moja partnerka też zaczyna się nudzić ze mną". Czasem prowadzący mówi: "Sorry, ale zaproszę cię do tańca tylko kiedy będę się czuł w szczytowej formie. W przeciwnym przypadku obawiam się że cię zanudzę". Nieważne ile wezmę lekcji tanga, i tak zawsze zapominam fajne rzeczy, które poznałem i wracam do starego zestawu, który jest nudny i powtarzalny.

Powyższe zdania odnoszą się w podobnym stopniu do początkujących, co do zaawansowanych. Nieważne, jak szerokim zestawem kroków dysponujesz jako prowadzący; uczucie znudzenia może pojawić się w każdym momencie. Dlaczego tak się dzieje? I czy jest prawdą, że znudzony prowadzący wywołuje znudzenie partnerki?

Istnieje mit (głównie wśród prowadzących), że aby dostarczyć partnerce przyjemności z tańca, trzeba znać pewien określony minimalny zestaw kroków. Jednak przez większą część czasu tańca podążająca nie wie, co ma się za moment wydarzyć, nie odgaduje myśli prowadzącego i jest zdecydowanie zbyt zajęta wytańczeniem tego, co proponuje prowadzący. Nieustannie otwierają się dla niej nowe drzwi w nowe miejsca, odsłaniając nowe widoki. Partnerka nie prowadzi listy, których kroków jej partner już użył, a których jeszcze nie, to są sprawy tylko dla prowadzącego. Dlatego nawet kiedy prowadzący zaczyna się nudzić własnymi krokami, podążająca niekoniecznie też musi być znudzona. Bo to nie zestaw kroków i figur czyni prowadzącego atrakcyjnym dla partnerki, ale raczej smakowitość jej własnego ruchu w odpowiedzi na jego prowadzenie, które jej w tym dziele pomaga lub nie.

Zbyt wąski zestaw kombinacji tanecznych nigdy nie jest przyczyną znudzenia partnerki. Jest nią raczej **brak dobrego połączenia tanecznego**, który sprawia, że partnera się wyłącza. Tak może się dzieć, kiedy prowadzący tańczy automatycznie i bez zaangażowania, albo gdy jest zbyt zajęty własnymi krokami i zapomina o niej. Partnerka nie lubi, kiedy jest "używana jako instrument". Możesz być tangoencyklopedią i zanudzić partnerkę na śmierć, ale możesz też przy pomocy paru prostych kroków sprawić, że partnerka rozplynie się w twoich ramionach. Nigdy nie liczy się ilość.

Istnieje także mit (głównie wśród podążających), że podążające nie lubią skomplikowanych sekwencji. Jest faktem, że podążanie za bogatym zestawem tangowych kroków i figur może być stresujące, że wymaga solidnej techniki i wysokiej responsywności.

A jednocześnie nie jest prawdą, że podążające nie lubią złożonego słownika tanecznego. One to **kochają**, kiedy jest tańczone dobrze. Złożone ruchy, kiedy są ekscytujące, dynamiczne i zabawne. pozwalają podążającej eksplorować własne ograniczenia. Jest natomiast jasne, że mając do wyboru proste kroki tańczone znakomicie oraz skomplikowane kombinacje tańczone źle, partnerka zawsze wybierze to pierwsze.

Dlaczego zatem - mógłbyś zapytać - prowadzący miałby się uczyć skomplikowanych kombinacji, skoro łatwo zadowolić podążającą prostszymi? Innymi słowy: jak wiele kroków prowadzący musi poznać, aby być pożądanym partnerem? Kiedy używam słowa "kroki", mam na myśli całą różnorodność sekwencji, które można stworzyć za pomocą trzech podstawowych elementów tanga: krok, pivot i przeniesienie ciężaru ciała. W tym sensie prowadzący nigdy nie uczy się niczego nowego, a raczej uczy się improwizować w coraz bardziej złożony sposób za pomocą tych trzech podstawowych elementów.

Pytanie "jak wiele kroków prowadzący powinien znać aby stworzyć satysfakcjonujący taniec" jest podobne do pytania "ile pieniędzy potrzebuję, żeby być szczęśliwym". Odpowiedź brzmi: nie ma korelacji między pieniędzmi i szczęściem. Pieniądze są narzędziem zdobywania rzeczy, które mogą przynosić radość i satysfakcję, ale twoje szczęście pochodzi z innego źródła, konkretnie zaś z twojego wnętrza. Analogicznie szerszy wachlarz kroków sam nie zapewnia satysfakcjonującego tańca. Za to, podobnie jak pieniądze, może dać ci więcej radości i swobody w tym, co robisz. Potrzebujesz pewnego podstawowego zestawu kroków, żeby tańczyć. Jak bogaty powinien być twój słownik tangowy, zależy w całości od tego, co chcesz robić i na co kładziesz nacisk. Ostatecznie zaś wszystko sprowadza się do tego, co ty lubisz, co czyni tango ciekawym dla ciebie. Bogaty słownik tangowy uważa się przede wszystkim za źródło radości dla ciebie jako prowadzącego.

Ja osobiście uważam, że prowadzący powinni wciąż eksplorować nowe wariacje po prostu dlatego, że to jest natura ich roli. Piękno tanga polega na tym, że łączy ono dwie energie: energię działania i energię bycia. Rolą prowadzącego jest kreowanie, konstruowanie, dekonstruowanie, odkrywanie nowych możliwości. Powiedzieć prowadzącemu "zapomnij o skomplikowanych kombinacjach, po prostu spaceruj do muzyki, stwórz komfortowe objęcie, a twoja partnerka będzie szczęśliwa", to jak powiedzieć dziecku "masz tu zestaw kolorowych klocków. Możesz je dotykać, podziwiać, jednak niczego nie buduj, to zbyt skomplikowane".

Kiedyś w przeszłości słownik tangowy był bardzo ograniczony, jednak z upływem lat rozrósł się do

prawie nieskończonej macierzy możliwości. Możemy ignorować bogatą złożoność tanga kierując się faktem, iż w dawnych czasach ludzie byli w stanie tworzyć w tangu głęboki kontakt bez "tych wszystkich kroków". Mimo to bogaty słownik tangowy skądś się jednak wziął, jest realnym faktem i ma swoje zalety. Możesz skorzystać na jego różnorodności pod warunkiem, że nie jesteś zainteresowany tylko ilością, ale także jakością. Tango, to znacznie więcej niż kroki, ale w krokach nie ma niczego złego.

Prowadzący znudzają się sobą z tej samej przyczyny, dla której potrafi nas znudzić dowolna aktywność niezależnie od tego jak bardzo może być złożona: ma to związek z poczuciem **rutyny**. Rutyna wkrada się nie tylko dlatego, że powtarzasz te same rzeczy, ale także dlatego, że wciąż powtarzasz **ten sam sposób**, w jaki je wykonujesz. Wpadasz w rutynę, kiedy stajesz się przewidywalny dla samego siebie, kiedy twoja rzeczywistość przestaje cię zadziwiać i zachwycać. Ma to coś wspólnego z funkcjonowaniem autopilota.

Jak radzić sobie skutecznie ze znudzeniem prowadzącego?

Istnieje kilka praktycznych rozwiązań. Możesz się uczyć nowych kroków, jednak pamiętaj, że zanim użyjesz ich spontanicznie na milondze, będziesz musiał praktykować je tak długo, aż zintegrują się z twoim istniejącym dotąd repertuarem. I nawet gdybyś nie był w stanie odtworzyć ich na milondze, nie popadaj w desperację: fakt uczenia się czegoś nowego na lekcji jest już sam w sobie dobrym ćwiczeniem dla twojego mózgu i zawsze wpływa pozytywnie na twoje tango. W tym sensie nic, czego się uczysz, nie zostaje utracone całkowicie. Możesz też zacząć przełamywać kombinacje, które już znasz, zmieniać ich zakończenia zmieniać kolejność elementów, timing, użyć prawej nogi zamiast lewej (lub odwrotnie) i tak dalej. Samo w sobie jest to ekscytującym i stymulującym ćwiczeniem i zapewni ci rozwój taneczny, a także uczyni twoje kombinacje mniej przewidywalnymi. Możesz też pracować nad doskonaleniem techniki, ponieważ im bardziej ulepszysz podstawy, tym łatwiej ci wszystko wykonać, co da ci więcej przyjemności działania (a przy okazji także twojej partnerce).

Istnieje jeszcze głębszy, ważniejszy poziom, na którym możesz stawić czoła uczuciu znudzenia.

Chodzi o to, abyś zamiast na tym **co** robisz, skupił się na tym **jak** to robisz. Aby to osiągnąć możesz zwrócić baczniejszą uwagę na muzykę jako główne źródło inspiracji i tańczyć kroki, które już znasz, bazując na energii, rytmie i tempie muzyki. To oznacza spowolnienia tam, gdzie muzyka to sugeruje, pauzy, przyspieszenia, akcenty w konkretnych momentach. Kiedy prowadzący prawdziwie tańczy do muzyki, tworzy dla swojej partnerki taniec naprawdę błyskotliwy. Możesz się wtedy znaleźć w takiej sytuacji, że zwyczajnie przespacerujesz całe tango nie doświadczając ani odrobiny znudzenia. Właśnie to mają na myśli nauczyciele, kiedy nawołują cię: "rób to prosto, a przyjemnie". To oczywiście wcale nie jest proste, bo wymaga wrażliwości muzycznej oraz wytężonej uwagi. Tak długo jednak, jak pozwolisz muzyce wypływać z twojego wnętrza, kroki będą mniej ważne, a zasadnicze znaczenie będzie miała jakość ruchu.

Powtórzmy: tango, to konwersacja. Kiedy wiesz, co chcesz powiedzieć, słowa same się znajdują. Tym, co w tangu chcemy powiedzieć, jest jak muzyka inspiruje nas do ekspresji.

Następnym razem, kiedy poczujesz się znudzony, zacznij świadomie kierować całą uwagę na to jak się poruszasz w danym momencie i spróbuj uchwycić pełnię różnych uczuć: twoich własnych, twojej partnerki, otoczenia. Twoje znudzenie zniknie błyskawicznie, kiedy tylko poświęcisz **całą** uwagę chwili. Bo widzisz, znudzenie jest ubocznym produktem błędzącego umysłu, zajętego ocenianiem "teraz" i jego projekcją w przyszłość. Twój umysł sądzi, że tango tkwi w zachwycających krokach, szczególnym objęciu, specjalnym partnerze lub odpowiedniej muzyce. Ale prawdziwe tango nie jest niczym z powyższych. Ono kryje się w krótkim momencie twojego "teraz" i tylko w nim. Podobnie jak inne życiowo ważne rzeczy jak miłość, radość i szczęście.

Autor oryginału: Veronica Toumanova

Źródło: [Facebook](#)

Tłum. Lechosław Hojnacki, hojnacki.net

Pogrubienia pochodzą od autorki.

Więcej tekstów tej samej

autorki: www.verotango.com/p/essays.html

Od tłumacza: Angielski oryginał zawiera często używane rzeczowniki "leader" (prowadzący/a oraz "follower" (podążający/a), które, podobnie jak czasowniki [np. "walked" (spacerował/a)], odnoszą się do obu płci. Nie jest możliwe zachowanie w tłumaczeniu polskim podobnej uniwersalności bez kompletnego zaciemnienia treści wersjami, subwersjami z różnymi końcówkami rodzajowymi etc. Dlatego w tym i innych tłumaczeniach stosuję zależnie od kontekstu albo formy rodzajowe "najczęściej spotykane w praktyce" (np. "prowadzący" a nie "prowadzący/prowadząca" oraz "podążająca" a nie "podążający/podążająca"), albo też formy rodzaju męskiego (np. "będziesz siedział", "zaprosiłeś" etc.). **W wielu przypadkach opisywane sytuacje i zjawiska odnoszą się jednakowoż zarówno do kobiet, jak i do mężczyzn.** Bardzo proszę Czytelnika o zrozumienie dla priorytetu czytelności i przejrzystości tekstu nad drobiazgowością oraz o podstawienie sobie za każdym razem obu form rodzajowych. Gdyby jakiś konkretny kontekst miał się odnosić tylko do jednej płci, użyję sformułowań "kobieta" lub "mężczyzna".

I jeszcze jeden wyjątek: tam, gdzie Autorka pisze o sobie, używam formy rodzaju żeńskiego (np. "uzyskałam pełnię twojej uwagi").